

System i minister

Chory, zamiast koncentrować energię na trosce o własne zdrowie i życie, traci ją w walce o swoje podstawowe prawa. Jest traktowany przez funkcjonariuszy systemu jak intruz, natręt, wyłudzac. Niejednokrotnie chory czuje się w szpitalu jak na taśmie montażowej, a jego ciało jest traktowane jak zepsuta maszyna. A przecież zaufanie i partnerstwo między lekarzem a pacjentem powinno być wpisane w system opieki medycznej. Nowoczesne szpitale i przychodnie, błyszczące nieraz jak galerie, niejednokrotnie sprawiają wrażenie, jakby nie było w nich ducha. Medycynie doby obecnej coraz bardziej brakuje ludzkiej twarzy. Tony nieraz zupełnie niepotrzebnej dokumentacji i stopy papierów, z za których dostrzec nie można ani lekarza, ani pacjenta, muszą prowadzić do zaniku empatii, do zaniku tak potrzebnej detektywistycznej myśli lekarskiej. Niestety, Hipokratesowa (czy Imhotepowa) zasada *primum non nocere* egzekwowana jest wyłącznie w odniesieniu do lekarzy, a nie do decydentów.

Nie jesteśmy dopuszczani przez ministra zdrowia do działań naprawczych systemu opieki zdrowotnej i zmian ustanowionych przepisów zmierzających do zwiększenia dostępności świadczeń medycznych, w tym likwidacji sztucznych barier pomiędzy pacjentem a lekarzem. Zawód lekarza powinien być zawodem poświęcenia, a nie ciągłego upokarzania. Nie pomagają wprowadzane w sposób arogancki przez kolejnych ministrów, zgodnie z realizacją z góry założonych programów politycznych, ustawy, bez wcześniejszych konsultacji oraz negocjacji z kontestującymi je środowiskami, bez rzetelnych informacji dla pacjentów.

Politycy udają, że chcą wprowadzić koszyk świadczeń gwarantowanych, nie zgadzają się jednak na współpłacenie przez pacjentów, obawiając się przeszkadzającego im w kolejnych wyborach „gniewu ludu”. Tak więc powstanie koszyka staje się ułudą. Nie można poddawać się biegunce pomysłów Ministerstwa Zdrowia, pomysłów, którym ciągle brakuje logiki, sensu, trzeźwego osądu.

Humphrey Bogart w „Casablance” na pytanie, co robi dziś wieczorem, odparł: „Nie robię tak dalekosiężnych planów”. Nasz minister zdrowia przypomina nieco Bogarta. On nie ma w ogóle żadnych planów. Ma za to patologiczną pewność siebie. Minister zdrowia nie budzi w społeczeństwie poczucia zdrowotnego bezpieczeństwa. A może trzeba mu przypomnieć słowa Seneki „Wziąłś na siebie tę rolę, więc ją graj”? Ale nie tak jak dotychczas.

Wokół ministerstwa mgła coraz gęstsza. A kompasu nie ma. Jeżeli najwyższe państwowe władze zaplanowały całkowite zniszczenie opieki zdrowotnej, to człowieka wybrano odpowiedniego. Człowiek ten twierdzi jednak, że system opieki zdrowotnej działa poprawnie. A na pewno działałby jeszcze lepiej, gdyby udało się z niego wyeliminować problem podstawowy – pacjenta. Analizując czyny naszych polityków, tych z najwyższej półki oraz tych odpowiedzialnych za zdrowie, nasuwa się mimo woli ponadczasowa racja Jana Pietrzaka: „Gdybym nie wiedział, że to głupota, pomyślałbym, że to zdrada”.

Wydaje się, że opuszczenie urzędu przez ministra, który w swych poczynaniach jest dla zdrowia narodu tak groźny jak źle wyciągnięty kleszcz, nie wywoła u polskich lekarzy syndromu pustego gniazda...